

WIEŚ TWORZĄCA

Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego” * Nr 4(13)/2004 * ROK II

Anna Maria Różańska, Wotcza Mała



Pola zielone makowe

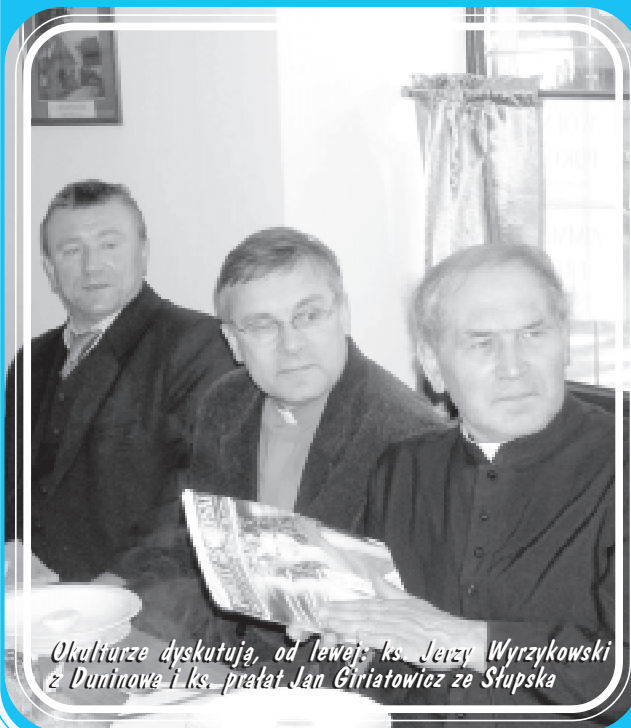
pola zielone makowe
niebiesko-dzwonkowe
pszenicą złoczone
żytnią płachtą przykryte
od gniewu ocalone
zachwytem
łany dojrzałe
dumą szumiące
pachnące rajem
a dalej stado żurawi
na tyśej łączce zniżyło lot
by w ganianego się pobawić

utkały potem
klucz
co nieba skłon otworzył
i wytarte przez krowy boisko
rozświetlił wreszcie purpurowy ton
co miał niezwykłą moc
na chwilę
zasiał błogość ów on
by dalej przetoczyć się mógł
pochmurny grom
i zasnąć śmiał
nad powszednim naszym chlebem

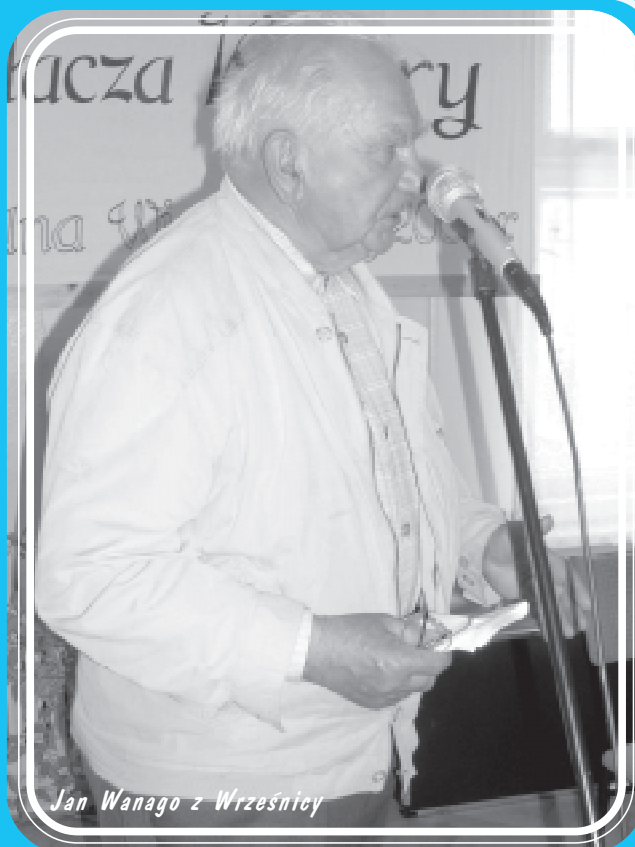
pola brązowe
pola szare
zmierzechem nabrzmiałe
zniżyły czoła
ukołysały się zmęczone
w objęciu horyzontu
rosą ochrzczone
postuszne całe
odpłynęły łagodnie
gwiazdami upięte
zanuciły dobranoc
swojej matce ziemi
starej
ale wiernej i świętej

CZY KULTURA OBRONI SIĘ SAMA?

Pod takim hasłem 28 maja br. w Gardnie Wielkiej odbyło się doroczne spotkanie twórców i działaczy kultury. I chociaż było to spotkanie powiatowe, to jednak swoim zasięgiem wybiegało poza powiat słupski, czego dowodem moja na nim m.in. obecność.



Okulturze dyskutują, od lewej: ks. Jerzy Wyrzykowski z Duninowa i ks. prałat Jan Giritowicz ze Słupska



Jan Wanago z Wrześnicy

Ludzi było dużo, bo zjechali się lokalni artyści, wójtowie gmin, dyrektorzy ośrodków kultury, dostojnicy powiatowi i wojewódzcy. Pogoda była wspaniała, to ważne, bo w programie całej imprezy było także odświeżenie tablicy pamiątkowej poświęconej artyście malarzowi - Franciszkowi Giereszowi, żyjącemu i tworzącemu w gminie Smołdzino, a następnie złożenie kwiatów na jego grobie na miejscowym cmentarzu. Stojąc nad jego grobem i ja

coś rzekłem: „Chwałę śmierci i nie chwale, bo to nie jest dobre wcale. Ale jakby tak wszystko żyło i żyło, to też by dobrze nie było. Widocznie tak już musi być, że trzeba umierać i trzeba żyć.” I dalej: „Ze człowiek żyje to fakt, tylko z czasem ten fakt trafia do akt”.

W debacie, tak we wprowadzeniu, jak i później w trakcie dyskusji dało się odczuć różne zdania na temat kultury. Ekatowi pracownicy narzekali na brak funduszy. Społecznicy i artyści podkreślali chęć działania z potrzeby serca. Ja z braku czasu w dyskusji udziału nie wzięłem, ale byłem przygotowany zwrócić się do zebranych słowami: „Szanowni Nienormalni! Nie pasujemy do dzisiejszej rzeczywistości. Zamiast angażować się w biznes i zarabiać pieniądze, my marzymy o wydaniu własnej książeczki, jakichś obrazkach, świątkach, poświęcamy czas wiejskiemu graniu. Jesteśmy przez to Nienormalni. Te wszystkie nasze kulturalne dobra są balsamem na dalsze życie, rosą co rozjaśnia nasz umysł, to wytwór naszej duszy. I kiedy nawet przyjdzie nam już zgasnąć, to z tym bagażem artystycznym będzie nam łatwiej wkraczać w nowy świat. (...)”

Wielu twórców twierdziło, że kultura obroni się sama pod warunkiem, że będzie płynąć z „głębokiego serca”. Od siebie dodam, że kultura już odniosła zwycięstwo. Udowadniam to często na własnym przykładzie mówiąc: „Myśli czyny wyprzedzają, Cóż z tego, kiedy nogi już nie nadążają”. Choć siedemdziesiątkę już dźwigam na gar-

bie i skromnie egzystuję z emerytury rolniczej, to bywa, że w miesiącu więcej imprez „zaliczam” niż miesiąc ten ma dni. „Kiedy nie stać mnie na książkę, nie stać na gazety, to cóż mi pozostaje, jeździć i spotykać się z ludźmi, albo cofać się, niestety!”

Wszelkie trudności i niedogodności, z jakimi spotyka się ostatnio kultura to przystawiona woda na młyn dla tych, którym obojętne jest, jakim mówimy językiem, jakie wartości utrwalamy i chronimy dla potomnych. Przypomnijmy sobie, że był już taki okres w historii, że Polski jako państwa nie było, a kultura dzięki takim twórcom jak: Mickiewicz, Słowacki, Chopin, Matejko, Sienkiewicz przetrwała. W tym miejscu pozwolę sobie przytoczyć słowa Dostojewskiego: „Bez cierpienia nie ma tworzenia”.

To dobrze, że na spotkaniu w Gardnie Wielkiej niektórzy ludzie kultury są honorowani, dostają „Białe Bociany” i inne nagrody. Może tylko za bardzo pamięta się o tzw. etatowych działaczach, a za mało o prawdziwych społecznikach. Ale za rok pewnie będzie odwrotnie. Z przyjemnością obejrzałem występy zespołów estradowych i wystąpiłem z grupą poetów „Wtorkowe Spotkania Literackie”. Za rok, jeśli szczęśliwie dożyjemy, odstonimy pewnie następną tablicę poświęconą kolejnemu twórcy ludowemu. Bo taka jest powinność, nas jeszcze żyjących.

Jan Wanago, Września

Dariusz T. Lebioda w Słupsku

DOSTOJNY UWODZICIEL SŁOWA

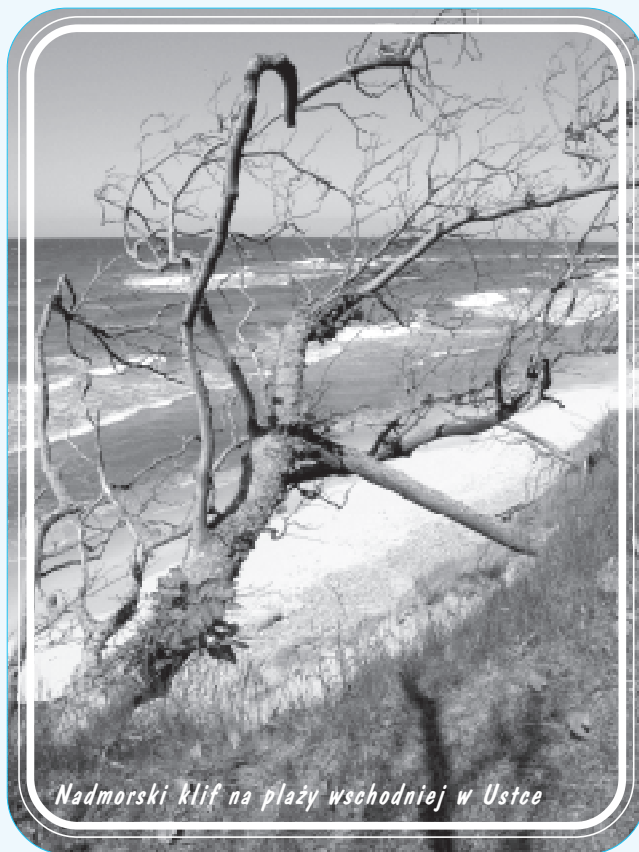
Byłem na wieczorze autorskim Dariusza Tomasza Lebiody, w siedzibie Związku Literatów Polskich - w sali Młodzieżowego Centrum Kultury w Słupsku.



Jestem takim literackim „Dawidem” przed „Goliatem” - jakim jest Dariusz T. Lebioda. Ja, ze skromnym dorobkiem (jedna autorska książeczka, tomik wierszy) piszę o człowieku, który ma za sobą wydanych ponad czterdzieści książek! A jest o dziesięć lat młodszy ode mnie! Mimo że jestem dużo starszy, to kłaniam się przed Mistrzem, przed „dostojnym uwodzicielem słowa”.

Dariusz Tomasz Lebioda urodził się w 1958 roku w Bydgoszczy. Jest wykładowcą literatury polskiej dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Wcześniej miał się różnych zajęć, pracował jako ratownik, pracownik najemny na farmie, jako handlarz i dystrybutor gazu w butlach. Był też bokserem i trenował wschodnie sztuki walki. Jego młodzieńczy bunt przeciwko totalitaryzmowi zakończył się więzieniem. Po tych doświadczeniach, które uczyniły go idolem pokolenia, przewartościował swoje życie, zaczął studiować, pisać i uczyć w szkole. W 1994 roku obronił na Uniwersytecie Gdańskim doktorat w zakresie nauk humanistycznych. Jest laureatem wielu nagród literackich, między innymi prestiżowej nagrody im. Andrzeja Bursy, Nagrody Artystycznej Młodych im. Stanisława Wyspiańskiego, nagrody im. Klemensa Janickiego i nagrody Ryszarda Miłczewskiego-Bruno w dziedzinie eseistyki. Jego poezja wielokrotnie publikowana była w wielu magazynach w Polsce.

Jest Lebioda jednym z najbardziej znanych poetów pokolenia Nowych Roczników (autorzy urodzeni w latach 1950-1960). Opublikował ponad czterdzieści książek poetyckich, biograficznych, historyczno-literackich, eseistycznych i



naukowych. Jego poezja była często przedmiotem żarliwych dyskusji. Był wyrazicielem nastrojów swojego pokolenia i zyskał popularność w całym kraju. Jego wiersze trafiły do najważniejszych antologii poezji polskiej - łącznie z tą prezentującą wiersze tysiąclecia. Utwory Lebiody przetłumaczono na kilkanaście języków obcych. Jego wiersze i artykuły publikowane były w krajach arabskich, w Grecji, Japonii, na Litwie, w Szwajcarii. Szczególnie interesują go polscy pisarze, ale poświęcił też wiele artykułów i esejów pisarzom amerykańskim i angielskim.

Tak się złożyło, że spotkanie z tym autorem w Słupsku odbyło się w dniu, w którym w Gardnie Wielkiej świętowa-

no Powiatowe Obchody Dnia Działacza Kultury. ZLP nie miał z tymi obchodami nic wspólnego, ale my wiejscy - powiatowi poeci, owszem. Z Przemkiem Gacem, Anną Marią Różańską zaraz po zakończeniu uroczystości w Gardnie dotarliśmy na spotkanie z D.T. Lebiodą. Byłem tym, który chyba najbardziej atakował autora wieczoru. Nie umiałem się pohamować. Zapytałem czy uczestniczył w literackim rejsie na statku przyjaźni, kiedy to zapraszani byli pisarze z różnych krajów? Odpowiedział, że to on sam był inicjatorem takiej rzecznej podróży. Kiedy w Bydgoszczy rządził lewicowy prezydent, wszystko było o key, obecnie jest prawicowy i funduszy na "statek przyjaźni" już nie ma! Dowiedziałem się, że Lebioda jest zwolennikiem literatury Czesława Miłosza, ale już Szymborskiej - nie bardzo, choć tę autorkę jako laureatkę Nagrody Nobla również szanuje.

Muszę przyznać, że spotkanie przygotowane przez słupski Oddział ZLP było wielce pouczające i szczerze gratuluje go moim niegdysiejszym kolegom.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

Poeta naznaczony

HERBERTOWSKIE DNI

W dniach od 30 maja do 4 czerwca odbywał się Warszawski Festiwal Poezji im. Zbigniewa Herberta.

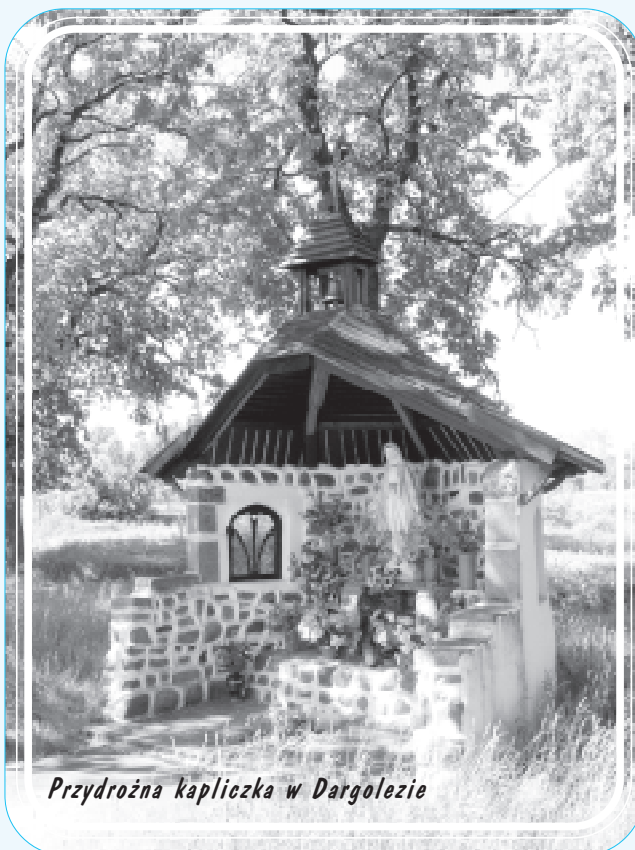
Akurat "weszliśmy", a raczej "wślizgnęliśmy" się do grona krajów należących do Unii Europejskiej. Czy to znaczy, iż nie będzie już żadnych podziałów? Jeszcze nie tak dawno Europa dzieliła się na blok wschodni i zachodni? Zbigniew Herbert miał wielu przyjaciół na Zachodzie. Kto go kochał lub nawet najskromniej szanował, ten mógł zaliczać się do ludzi rozumnych i bezpiecznych.

Patronat honorowy nad festiwalem przyjęli: Katarzyna Herbertowa, Halina Herbert-Sebrowska i Lech Kaczyński. Zostali zaproszeni: Adam Zagajewski, Ewa Lipska, Ryszard Krynicki, Julia Hartwig, Tomas Venclowa, Krzysztof Karasek, Andrzej Sosnowski, Jacek Napiórkowski, Wojciech Kass, Jarosław Mikołajewski. Oprawę artystyczną zrealizowali Janusz Drzewucki - krytyk literacki i poeta oraz Krzysztof Mastoń - także krytyk literacki z "Rzeczpospolitej". Dziennik ten w formie dodatku "PLUS - MINUS" opublikował wiele materiałów z życia i twórczości Zbigniewa Herberta.

Adam Zagajewski ocenił, że "Poezja Herberta ofiarowuje jeden z najlepszych przykładów artysty, który nigdy nie zastępnął w jednym kostiumie stylistycznym". W swoim wierszu "Pożegnanie Zbigniewa Herberta", Zagajewski napisał: "Myślę o twoich rówieśnikach, zmiażdżonych przez los. (...) Podziwiam królewską dumę twoich wierszy".

Sam Zbigniew Herbert o poezji mówi m.in. w wierszu "Do Ryszarda Krynickiego - list": - "Niewiele zostanie Ryszardzie naprawdę niewiele / z poezji tego szalonego wieku na pewno tylko Eliot / kilku innych dostojnych szamanów którzy znali sekret / zaklaniań słów formy odpornej na działanie czasu bez czego / nie ma frazy godnej pamiętnika a mowa jest jak piasek". I inny fragment: "na chude barki wzięliśmy sprawy publiczne / walkę z tyranią kłamstwem zapisy cierpienia / lecz przeciwników - przyznasz - mieliśmy nikczemnie małych / czy warto zatem zniżyć świętą mowę / do bełkotu z trybuny do czarnej piany gazet".

W dniu 24 maja zasiadłem do maszyny, by złożyć oświadczenie ukłonu gospodarzowi "Warszawskiego Festiwalu Poezji", Januszowi Drzewuckiemu. W liście napisałem: "Jestem pod wrażeniem. Brawo za pomysł i za treść. (...) W tym całym niedopełnieniu życia społecznego Polaków, Poezja nie umiera - i nie umrze! To dzięki ludziom dobrej woli i miłości do Poezji. Im większy jest bałagan polityczny i gospodarczy, Królowa o imieniu "POEZJA" zwycięża. (...) Może w przyszłości opracowana będzie antologia, o



Przydrożna kapliczka w Dargolezie

treści poświęconej właśnie Zbigniewowi Herbertowi. Bo co tu ukrywać, był i jest kochany przez poetów!"

Jacek Łukasiewicz w swym eseju "Mój Herbert" napisał: "Śmierć Herberta, tak niedawna, zaledwie sprzed pięciu lat, wyznaczy więc może symboliczny koniec XX wieku w historii naszej poezji. (...) Wielcy zaś czytelnicy Zbigniewa Herberta rosną i dojrzewają z jego wierszami w dłoniach. Odczytują je, i bywa, że zaczynają od lektury "Epilogu burzy", który staje się prologiem dla powagi ich własnego życia. Na tym polega siła poezji, dobrej, bardzo dobrej, świetnej poezji, że ani ze śmiercią poety, ani zmianami w historii - ona nie umiera. We wciąż nowych czasach mówią do nas, wybranych i wybierających, wciąż inaczej, na nowo przyjmowane słowa - Kochanowski i Sęp, Słowacki i Leśmian, Horacy i Rilke. Także Herbert".

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

Zygmunt Jan Prusiński

Sen Zbigniewa Herberta

Zasnął
pięć lat temu
- nie chce się obudzić.
Miał wystrzony wzrok
na kolor nieba,
potrafił odróżnić
człowieka od zwierzęcia,
był przyjacielem dobrych słów
dla zasłużonych.
Mnie się wydaje
że poeta wyszedł na chwilę,
może pobiegł do boskiej biblioteki

i zczytał się w raju,
o pokojowej poezji
pośród drzew magnolii
i stada białych gołębi.
- Czuję jego serce,
jego dobroć, jego mądrość,
jego - naszą Polskę
która jest inna w wierszach,
bo i o takiej marzył
będąc mężczyzną,
na samym szczycie góry
oczami orła.

Wiersz ten został opublikowany w antologii "MOTYLE I ANIOŁY" na stronie 197. Antologia ukazała się nakładem Starostwa Powiatowego w Słupsku / 2003/.

Na spotkaniu w Miastku

POECI SĄ WSZĘDZIE



Biblioteka Pedagogiczna w Miastku, pracująca pod skrzydłami uroczej kierowniczkii Hanny Abram zaprosiła poetów z Pomorza Środkowego na imprezę z okazji "Dnia Matki". Ale to nie poeci byli głównymi bohaterami wieczoru, a dzieci i młodzież recytująca wiersze przygotowane na tę okazję.

Miejsce było idealne, w Spichlerzu przy ulicy Kazimierza Wielkiego 29. Czuto się powagę i specyficzny klimat. Jako pierwsze, wystąpiły młode pianistki ze Szkoły Muzycznej. Swoją "niewinnością" zauroczyły mnie te panny. Bez skromności - chwyciłem za pióro i napisałem wiersz:

Moje młode pianistki

Same pianistki w Miastku spotykam,
to tak jakby ogródek układał wcześniej róże -
wiedząc o tym,
że tędy będę szedł...
Och, moje młode pianistki,
ile tej drogi i muzycznej wstydlivosti.
(...)
Weźcie ode mnie wszystkie
nagie wiersze,
są proste jak najmniejszy strumyk
pod dzikimi liśćmi...

Miło jest w gronie poetów i miło jest, gdy młodzież kocha nasze wiersze, i tak prawdziwie je czyta. Na sali widziałem Jana Wanago, Przemka Gaca, Wacława Pomorskiego, Lechostawa Cierniaka, Jerzego Dąbrowę-Januszewskiego, Grzegorza Chwieduka i innych. Przyjemnie mijają minuty w koronie o nazwie "Poezja". Gdybym miał osądzić sprawiedliwie, to jednak męska poezja jest treściwsza i bardziej zdyscyplinowana pod względem warsztatowym od poezji kobiecej. Tu są konkrety, metafora i mocna puenta. I takie wiersze doceniam.

Dam przykłady. Wiersz "Bez tytułu" Przemka Gaca:

Moja mama, kiedy była młoda
miała kasztanowe włosy,
niejeden mężczyzna poznał
ich woń.
Pilot odrzutowca był
moim ojcem.
Teraz moja mama ma włosy
sive, lecz kiedy kwitną
kasztany
jest młoda i piękna,
jakby właśnie pisała maturę.
Nie mam jej za złe, szukała miłości
- poza tym, mam brata.

Mój wiersz był też czytany. Tytuł: "W tej chwili moja mama się modli".

Jestem pewny
moja mama się teraz modli,
okręcona samotnością
- polska wdowa -
szuka towarzystwa koło Pana Boga.

Modli się za mnie i w imieniu moim
unoszą pacierze bez zająknięcia:
zwrotka po zwrotce,
wers po wersie,
słowo po słowie
bym był czysty w sobie.
Jak mogę być inny
w jej oczach niebieskoszarych,
trochę zgaśniętych,
trochę smutnych za czas
życia bez dzieci w oddali.
(...)

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

Opowiadanie

PREZENT OD LOSU



Był upalny, letni poranek. Otworzyłam oczy i uśmiechnęłam się sama do siebie.

- Wreszcie ładna pogoda - pomyślałam. Wstałam z łóżka i zrobiłam sobie kawę.

Nagle zadzwonił telefon. Podniosłam słuchawkę.

- Kto to mi przeskadza w tak cichy i spokojny ranek?

Gdy usłyszałam Jego głos w słuchawce, serce podskoczyło mi z radości.

- To ty - powiedziałam - To miło, że dzwonisz, tak dawno się nie odzywałeś.

Zaczął coś do mnie mówić, co mnie zaskoczyło, a potem zabolalo. Powiedział, że dzwoni, by się pożegnać. Wyjeżdża i nie wie czy jeszcze kiedykolwiek wróci.

Następnego dnia lato jak z cebra. Nawet nie chciało mi się wstać z łóżka. Jakoś zmobilizowałam się i poszłam do pracy.

Pracuję na umowę - zlecenie w jednej takiej firmie.

- Cześć! - powiedziała do mnie koleżanka Asia. Widząc moją minę już nawet nie próbowała nic więcej mówić.

Dzień w pracy ciągnął mi się w nieskończoność. Gdy wróciłam do domu, zaczęłam o Nim myśleć. Machinalnie zjadłam obiad i wypitałam gorące kakao.

- Jak ja będę teraz bez Niego żyć? Jak to moje życie będzie wyglądać? - tłukły mi się myśli w głowie.

Położyłam się spać - i w końcu jakoś zasnęłam.

Wczesnym rankiem obudził mnie śpiew ptaków, słońce znowu oświetlało mój pokój jasnymi promieniami.

- Może to będzie dobry dzień - pomyślałam.

Idąc do pracy nie myślałam o niczym. Jak na złość jeszcze złamałam obcas. Nagle jak spod ziemi wyrósł przede mną Jacek - kolega ze szkoły.

- Dokąd tak pędzisz? - zapytał wesolo i uśmiechnął się do mnie.

Oblał mnie gorący rumieniec. Przyjrzałam mu się uważnie. Był nadal bardzo przystojny. W szkole wszystkie dziewczyny uganiały się za nim.

- Cześć - odpowiedziałam. - Spieszę się do pracy i jeszcze na dodatek złamałam mi się obcas, ale mam niedaleko i pewnie jakoś dojdę.

- Coś poradzimy - powiedział Jacek. Naprawił mój złamany obcas i odprowadził mnie do pracy.

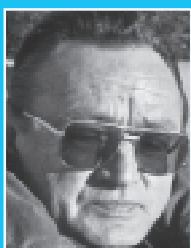
Nazajutrz rano znów zadzwonił telefon. Był to Jacek, który teraz jest już moim mężem i niedługo urodzi mu dziecko.

Katarzyna Skwierz, Budowo



Opowiadanie

PEIRESKIA GRANBIFOLIA



- Nie dam! - powtórzył stary zastaniając sobą kwiat. Nie patrzył na pielęgniarza, ale gdzieś obok. Nie chciał na niego patrzeć. Lubił młodego pielęgniarza, jak wszyscy pensjonariusze, za hałaśliwe gwizdanie po łobuzersku i za pocieszne zaloty do siostry Anny, ale to w tej chwili nie miało znaczenia.

- To jest mój kwiat - powiedział. - Nie macie żadnego prawa dotykać mojej własności.

- Takie było polecenie dyrektora - próbował wyjaśnić pielęgniarz.

- Tam, gdzie poprzednio była palarnia, będą stały wszystkie kwiaty. Oprócz rzeczy osobistych nie można trzymać w pokojach nic więcej.

- Nie dam i koniec! Stary przeniósł ciężar ciała na drugą nogę i ujął laskę w sposób najwyraźniej spreczny z jej przeznaczeniem.

- Ja muszę wykonać polecenie. Za to mi płacą.

- Powiedziałem, że nie dam.

Pielęgniarz stał bezradnie. Nie wiedział, w jaki sposób mógłby sprzeciwić się staremu, by go nie urazić. Także go lubił. Stary nigdy za wiele nie wymagał i potrafił też uspokoić zanadto rozkapryszonych pensjonariuszy, kiedy młody pielęgniarz miał ochotę dłu-

żej pobyc z Anną w jej gabinecie. Wobec stanowczej postawy starego poczuł się zupełnie bezradny. Stali w milczeniu naprzeciw siebie przez dłuższą chwilę, a potem młody pielęgniarz wyszedł bez słowa. Uznał, że najlepiej będzie pomówić z Anną, zanim cokolwiek postanowi.

Stary usiadł na łóżku. Oddychał z trudnością. W chwilach uniesień zawsze miał kłopoty z oddechem i nie mijało to szybko. Spoglądał w stronę okna, przez które widział spory wycinek parku. Dzień był pogodny i większość starców zgrupowała się przy fontannie. Widział też siwą Weronikę, Ambrożego i rachityczną postać Józefa.

- Nie dam - powiedział do siebie. Przeniósł spojrzenie na kwiat i przyglądał mu się w skupieniu. Był wyrostły, niezwykajny w swoim wyglądzie, jakby pozbawiony kolorów.

Tylko brąz i anemiczna zieleń. W ubiegłym tygodniu przesadził go do dużej puszki po marmoladzie, na którą ponalepił świecące papierki po cukierkach. Z zadziwiającą punktualnością odmierzał ilość wody, odkurzał liście i przycinał zbędne pędy. Było w tym coś z obrzędu i na tyle doniosłą koniecznością, że stary jadł śniadanie dopiero po tych czynnościach.

Weronika zwykła mawiać, że kwiaty najbardziej przypominają młodość, ale stary nie podzielał jej zdania. Może dlatego, że wcale nie potrzebował wspomnień. Przestają go bawić, bo tylko niszczyły w nim spokój, przywołując w pamięci okresy, kiedy miał siłę, ufność i trochę szczęścia. Odkąd córka i syn na dobre zadomowili się w odległych miastach, co miało miejsce w niespełna trzy miesiące po pogrzebie żony. Tak było znacznie lepiej.

Kiedy Weronika podarowała mu kwiat, zajął się nim bez reszty. Z przyjemnością poznawał to bezszelestne życie, a że spostrzegawczość starego w tym względzie wyostrzyła się nagle, mógłby przysiąc, że dostrzega nawet najsubtelniejsze zmiany w życiu rośliny. Był z tego dumny. Czynności pielęgnacyjne pochłaniały mu dużo czasu, ale nigdy nie pomyślał, że w jego wieku bywa to niekiedy męczące. Zwłaszcza kiedy musiał przykłękać. Zupełnie nie rozumiał siwej Weroniki, która z uporem twierdziła, że kwiaty przypominają jej młodość. Po co przypominać, że kiedyś miał siłę, ufność i trochę szczęścia?

Było znacznie wygodniej znaleźć sposób, żeby o tym zapomnieć i cieszyć się starym, że wkrótce rozsądzi kwiat i jego obowiązki pochłona mu znacznie więcej czasu.

Lechośław Cierniak, Słupsk

Emilia Zimnicka, Izbica



Może kiedyś...

Może kiedyś...

znów spotkasz na bagnach

Drgające świetlików ogniki

w górze odgłos

gęsi dzikich

wspomnij jasny świt nie żyjących drzew

gdzieś w głębi serca

zastygły ptaków śpiew

i widok gniazd

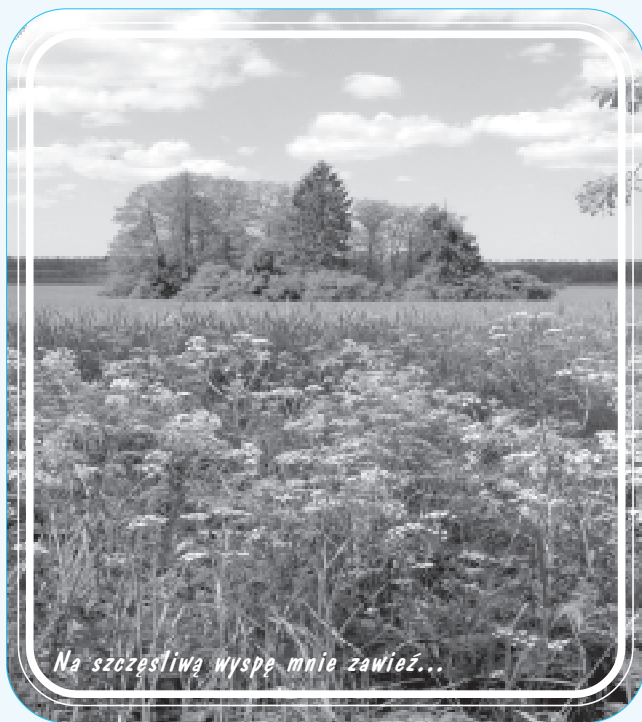
zrzuconych na ziemię

jak kupki śmieci

to obraz... przepowiedni

niepotrzebnej i nagłej

może bliższej śmierci.



Na szczęśliwą wyspę mnie zawieź...

Z JANEM WANAGO

W maju uczestniczyłem w spotkaniu autorskim w Zespole Szkół im. Langego w Białym Borze. Spotkanie zorganizował Zdzisław Drzewiecki miejscowy nauczyciel, poeta ceniony w Polsce.

Spotkanie, jakich dziesiątki, jakie zdarzyło mi się odbyć. I miało być podobne do innych, które raczej nie zapadną w pamięci ze względu na ilość i sztamowe podobieństwo. Tym razem jednak stało się inaczej. Moje spotkanie dobiegało końca. Czytaliśmy razem z Łukaszem Tomczakiem ze Słupska, dla którego był to debiut. Już od początku coś "wisało w powietrzu". Zdzichu zaczął spotkanie od poezji śpiewanej i "Modlitwy" Czyżykiewicza, zgrało się to z moim poematem "Ojczyzna", który po raz pierwszy przedstawiłem czytelnikom, podobne w nastroju utwory przedstawił Łukasz, potem nasze wiersze zgrały się na temat psów.

Pod koniec spotkania rozległo się pukanie do drzwi biblioteki. Okazało się, że to spóźniony Jan Wanago w towarzystwie Iwony Stawieckiej. Mogło się здаwać, że po 45 minutach spotkania młodzież będzie zmęczona, ewentualnie dalsze spotkanie zechce przeciągnąć, aby tylko nie było lekcji. Nic bardziej błędnego, a to za sprawą JANA WANAGO. Znam go ponad 10 lat. Ceniłem jego fraszki i wiersze satyryczne. Tym razem zaskoczył mnie łatwością nawiązania kontaktu z młodzieżą. W sumie przesiadaliśmy nie tylko "dwa polskie", ale jeszcze Drzewiecki musiał pogadać z panią od biologii, aby zgodziła się na kontynuowanie spotkania.

To było prawdziwe show łączące kabaret z poezją. Janek stworzył po prostu spektakl, a młodzież reagowała spontanicznie i nie było widać różnicy dwóch pokoleń. Satyryczne spojrzenie na świat to samo.

Pomyślałem sobie, że starostwo słupskie powinno sfinansować wybór utworów Jana Wanago. Znam wielu twórców, także tych ze starszego ode mnie pokolenia. Uważam, że mamy u siebie człowieka niepowtarzalnego, niebывале oryginalnego, chociaż bardzo prostego w środkach wyrazu. Z setek wierszy Janka można wybrać materiał na rewelacyjny tom. Oczywiście niepowtarzalny jest czytanie przez samego autora, ale o tego

rodzaju wydawnictwie, to pomyślę już sam.

Nasze spotkanie (już tylko w gronie pisarzy) trwało jeszcze całą dobę. Okazało się, że maraton uśmiechu w TVN nie umywa się do tego, co ma w rękawie Janek. To było niesamowite przeżycie i polecam wszystkim spotkania autorskie Jana Wanago.

Jerzy Frykowski, Dębica Kaszubska

IV Wojewódzki Konkurs Recytatorski Poetów Pomorza

TRZY POKOLENIA POETÓW



Zgłoszenia do konkursu napływały do samych świąt pocztą i telefonicznie. Widać było, że nauczyciele szukają wydawnictw związanych z poezją naszego regionu. Bardzo przydatna okazała się antologia wydana przez Starostwo Powiatowe w Słupsku, która zdążyła dotrzeć do bibliotek szkolnych.

Nauczyciele zgłosili do konkursu 34 recytatorów. W repertuarze znalazło się blisko 30 poetów Pomorza, w tym kilku piszących w języku kaszubskim. Finał konkursu odbył się 23 kwietnia br. w Gminnym Ośrodku Kultury w Dębicy Kaszubskiej. W jury jak zwykle zasiadli członkowie ZLP: Jerzy Dąbrowa-Januszewski, Zdzisław Drzewiecki i niżej podpisany - organizator i pomysłodawca konkursu. Najczęściej recytowaną poetką była Emilia Zimnicka z Izbicy. Usłyszeliśmy również po kilka wierszy Wacława Pomorskiego, Wiesława Ciesielskiego, Zdzisława Drzewieckiego, Czesława Kuriaty, Zygmunta Flisa, a także innych poetów.

Najmłodszym uczestnikiem konkursu okazał się Bartosz Leśniński - sześciolatek z Gałęźni Wielkiej. Otrzymał on również nagrodę publiczności. Pierwszą nagrodę przyznano Emilii Michalskiej z Łupawy za rewelacyjną recytację "Rzeczy polskiej" Leszka Bakuty, drugą - Marcie Fitowskiej z Potęgowa (recytowała "Balladę o księżnej Elżbiecie" Zygmunta Flisa i jeden z wierszy Zdzisława Drzewieckiego), a trzecią - dębniczance Sabinie Trzebiatowskiej (za trudne interpretacyjnie wiersze Zygmunta Flisa i Anny Marii Różańskiej, uczestniczki wtorkowych spotkań poetyckich w Starostwie Powiatowym). Wyróżnienia otrzymali: Oliwia Zakrzewska z Gałęźni Wielkiej (zdobyła także nagrodę Dyrektora Szkoły Podstawowej w Dębicy Kaszubskiej), Alicja Gapys z Łupawy (zdobyła również nagrodę za recytację w języku kaszubskim) oraz Patrycja Korcipa z Suchorza. Nagrody specjalne otrzymały: Klaudia Pianka z Łupawy i Karolina Koziół z Potęgowa.

Wspaniałe nagrody ufundowała Rada Gminy w Dębicy Kaszubskiej i dyrektorka Szkoły Podstawowej im. T. Kościuszki w Dębicy Kaszubskiej - Elżbieta Frykowska. Konkurs zdominowały szkoły w Łupawie, Potęgowie i Gałęźni Wielkiej. To dowód dobrej pracy tamtejszych polonistek, chociaż podziękowania należą się wszystkim nauczycielom, którzy poświęcają swój czas na dodatkową pracę z najbardziej uzdolnionymi dziećmi. Publiczność i trzy pokolenia poetów zachwycało się wysokim poziomem recytatorów. Za rok mały jubileusz. Piąty konkurs. Wójt Grzegorz Grabowski publicznie obiecał podwyższyć pulę nagród.

Jerzy Frykowski, Dębica Kaszubska

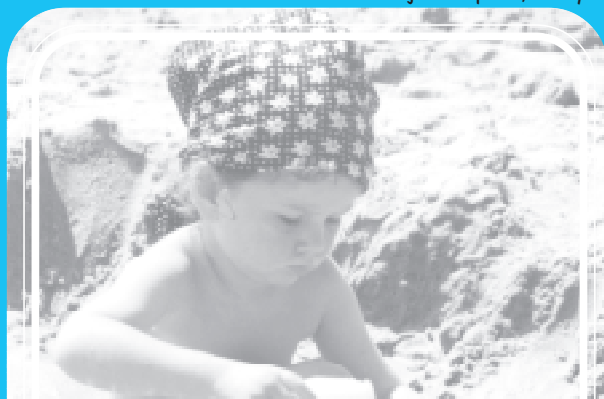
Pocztą Redakcji

TO DLA MNIE ZASZCZYT

Bardzo serdecznie pozdrawiam i dziękuję za umieszczenie moich wierszy wśród znakomitości "Wsi Tworzącej". Jest to dla mnie zaszczyt. Czytam "Powiat Słupski", ale nie ukrywam, że najbardziej bliska mi jest część poświęcona twórczości, poezji. Dziękuję również za to, że dajecie szansę każdemu, kto kocha poezję, chociaż nie jest wielkim i znanym czytelnikiem, może bez obawy o krytykę zwrócić się do Was. Krytyka to potrzebna ocena, ale dla niektórych zbyt ostre nożyce, po których nieczęsto zamiera roślina poezji czuwająca w głębi duszy, zamiast odbić i spróbować jeszcze raz. Przyznam się, że dlatego właśnie ja osmielełam się do Państwa napisać i w załączeniu przestać moje próby literackie. Ponieważ jest tego wiele i o różnej tematyce, trudno było mi zdecydować się, które wiersze przestać do oceny. Mam jednak nadzieję, że nie zanudzę swoimi myślami, obserwacjami i pragnieniami.

Szczególne pozdrowienia ślę dla pana Jana Wagnago, który urzekł mnie swoją osobą, myślą, mową i niepowtarzalnym humorem. Zachęcił do tego, aby pokazać się, a nie chować po kątach.

Aldona Magdalena Peplińska, Motarzyno



Aldona Magdalena Peplińska

Dla dzieci

Dla dzieci dzisiaj lizaków dużo,
Bo lubią je lizać Krzysio i Józio.
Dla Krysi lalę, chociaż malutką,
Frankowi misia co płynię łódką.

Dla Zbysia cukierków najlepiej worek.
Damianowi ciupakę, taki mały toporek.

Dla Zuzi i Karoliny haftowane kotki z muliny.

Waldkowi rower, Stefciovi procę.
Dla Marty jeden albo dwa koce,
Bo ciepło lubi, a katar ma.
Dajmy jej jeszcze syropki dwa.

Dla Pauliny książkę, bo czytać lubi.
Tadziowi breloczek, bo klucze gubi.

Piotrusiowi lody śmietankowo-truskawkowe.
A dla Kasi ubranka dla Barbi gotowe.

Piłkę dla Tomka, dla Kubę szachy.
Marcinowi młotek i piłkę prawdziwą, z blachy.

A dla mnie?
Dla mnie proszę w Dzień Dziecka
Niech będzie gum balonowych beczka.
Wyżuję wszystkie i zrobię balon,
A potem zwiedzę półkulę całą.

Wezmę ze sobą wszystkie dzieci świata.
Polecą z nami mama i tata.
Co zobaczymy i gdzie będziemy?
Za rok, w Dzień Dziecka wam opowiemy!

Pocztą Redakcji

WIESŁAW JANUSZ MIKULSKI



Szanowna Redakcjo, proponuję opublikować na łamach "Powiatu Słupskiego" swoje wiersze wybrane spośród przesłanego zestawu. Rezygnuję z honorarium, jeśli brak na to środków. Do listu dołączam krótki biogram, informację o sobie.

Wiesław Janusz Mikulski
Ostrołęka
Członek Związku Literatów Polskich

W. Janusz Mikulski urodził się 12 lipca 1959 roku w Ostrołęce w rodzinie robotniczej o rodowodzie chłopskim. Ukończył teologię w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, filologię polską w Wyższej Szkole Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku oraz bibliotekarstwo w Państwowym Studium Kulturalno-Oświatowym i Bibliotekarskim w Ciechanowie. Debiutował jako poeta w sierpniu 1992 roku na łamach "Zielonego Sztandaru". Dotychczas ukazały się jego samodzielne zbiory wierszy: "Ikar" (1995), "Dotykanie nieba" (1997), "Opadanie czasu" (2000), "Krajobrazy ciszy" (2002). Jest współautorem wielu antologii poezji, m.in.: "A Duch wieje kędy chce..." (Lublin 1994), "Modlitwy znane i na nowo odkryte" (Kraków 1996), "Miłość jak ziarno odwagi. Antologii poezji religijnej" (Białystok 2000), "Ogrody przeobrażeń" (tędyż 2001), Tomu VIII "Antologii Poezji Emigrantów" (USA 2001), "Krzyż - Drzewo Kwitnące" (Warszawa 2002).

Wiesław Janusz Mikulski

tak wiele interesów spraw
uliczek krętych naszych godzin
Panie oczyść nas i spraw
by zachwył Tobą miłość rodził

w zmęczeniu minut w pocie dni
które jak chmury przemijają
oczyść nas Panie i spraw by
deszczem spadały w ziemię czasu

tak wiele interesów spraw
i słów i słów zbyt wiele pada
oczyść nas Panie z kłamstwa prawd
miłością swoją wypowiadaj...

Żonie

kiedy już matki nie ma
te same okna nie świecą już
tym samym światłem
słońce nie zachodzi tak samo
i nie tak samo zaczyna się dzień
gwiazdy zdają się tkąć
pajęczynę do jej serca
obecnego wszędzie
kiedy już nie ma jej słów ...

